

ZBIGNIEW KLOCH*

Metafora w dyskursie publicznym; Michnik, Urban, Miller przed komisją sejmową

O metaforze w wypowiedziach polityków i jej roli w komunikowaniu publicznym pisała między innymi Teresa Dobrzyńska.¹ Autorka zwróciła uwagę na uzależnienie tego rodzaju metafor od sytuacji nadawczo-odbiorczej oraz ich trwałe osadzenie w praktykach codziennego mówienia. Analiza metaforyki aktualnej odmiany dyskursu publicznego pozwala wnioskować o intencjach mówiących i świadomości społeczeństwa, do którego polityk się zwraca.

„Metafory pojawiające się w wypowiedziach oficjalnych i publicystyce politycznej wykorzystują na ogół tworzywo pojęciowe dobrze zakorzenione w osobistym doświadczeniu przeciętnego odbiorcy”².

Metafory pojawiające się w politycznym dyskursie medialnym są przeważnie wyrażeniami banalnymi, łatwymi do zrozumienia. Są budowane w taki sposób, aby odsyłać podczas lektury do powszechnie znanych, dostępnych każdemu konotacji kulturowych i leksykalnych. Politycy nie są zazwyczaj językowo oryginalni i twórczy. Ze względów pragmatycznych nawiązują do używanych wcześniej w dyskursie publicznym konstrukcji pojęciowych, budując w ich kontekście własne wypowiedzi, pozostające najczęściej w tym samym polu pojęciowym.³ Dobrzyńska analizuje wypowiedzi polskich polityków z pierwszych lat po ustrojowej transformacji, ale uogólnienia autorki można śmiało odnieść do okresu, jakim się tu zajmuję. Metafora w dyskursie publicznym jedynie częściowo wiąże się ze sposobami mówienia konkretnych ugrupowań politycznych, w tym wymiarze bardziej znamieną jest retoryka wystąpień. Bywa, że politycy opozycyjni nawiązują do podobnych frazesów i skojarzeń. I tak, Lech Wałęsa w wypowiedziach publicznych często wykorzystywał metafory z obszaru walki, podróży, kierowania pojazdem (bycia maszynistą, kierowcą)⁴. Do takiego też kręgu skojarzeń (mimo całkowicie

* Prof. UW dr hab. Zbigniew Kloch, Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa

¹ T. Dobrzyńska, *Mówiąc przenośnie. Studia o metaforze*. Warszawa 1994, s. 135-49.

² Ibidem, s. 136.

³ Zob G. Lakoff, M. Johnson, *Metafory w naszym życiu*. Przekład T. P. Krzeszowski. Warszawa 1988.

⁴ J. Bralczyk, *O języku polskiej polityki*, s. 105.

różnej orientacji politycznej) nawiązuje chętnie Leszek Miller jako przewodniczący SLD i premier. Funkcja społeczna i przynależność partyjna nie wpływa determinująco na repertuar używanych przez polityka metafor, są bowiem one raczej środkiem do przekonywania słuchacza, świadomym bądź mimowolnym sposobem wyrażania cech osobowości, niż takim użyciem języka, które przypisać można osobie piastującej określony urząd.

Dla polityków metafora jest atrakcyjnym sposobem mówienia, gdyż eksponuje jedno, a skrywa inne właściwości nazywanego przedmiotu. Te traktuje jako nieistotne, przemilcza je, tamte uznaje za pierwszoplanowe, ważne, opisujące istotę rzeczy. W metaforę wpisany jest subiektywny obraz świata osoby mówiącej, która się tym tropem posługuje. Tak zatem, jeśli o szanowanej powszechnie, wcale nie leciwej, znanej pani profesor o dużym i istotnym naukowym dorobku powiem „pensjonarka”, nie musi to wcale oznaczać lekceważącego do niej stosunku, chociaż tak właśnie może być odebrane, lecz chęć zaakcentowania takich cech osoby jak: „niedzisiejszość”, „urocza naiwność”, „młodzieńcza wrażliwość na ludzi i sprawy”. To w istocie moja percepcja sprawia, że mogę się wyrazić o pani profesor w ten sposób. Mój styl mówienia sytuuje mnie jako osobę stawiającą się „na równi” z panią profesor, skoro ważę się etykietować werbalnie przy użyciu pewnej dozy nieszkodliwej ironii. Dyskurs publiczny stosuje te same procedury metaforyzacji, co mówienie indywidualne. Wypowiadający się ma przecież do dyspozycji reguły tego samego języka, chociaż „scena, na której mówi” ogranicza go szeregiem dodatkowych konwencji. W dyskursie publicznym rzadko używa się metafor żywych albo trudnych do rozwiązania zagadek metaforycznych, chętnie zaś wykorzystuje się rozbudowane określenia, ciągi zdań współtworzące wypowiedź o wyrazistej funkcji etykietalnej, wartościującej.

Metafora należy przede wszystkim do porządku mówienia, zaś w mniejszym stopniu, choć tego aspektu nie można zupełnie pominać, do porządku języka, którego systemowe właściwości wpływają przecież na typ i rodzaj tworzonych w nim metafor, lecz jednak nie determinują bez reszty wolności mówiących.⁵ W pracach, które zapoczątkowały nurt kognitywistycznej refleksji nad językiem, Edward Sapir próbował przedstawić styl i sposób mówienia jako oznakę cech osobowości.⁶ Jego rozważania nie wyszły poza ustalenia ogólne, nie doczekały się też znaczących kontynuacji. Styl, zaś metafora w szczególności, to oznaka stosunku mówiącego do świata i samego siebie.

⁵ O zależnościach między językiem etnicznym i onomatopeją, a więc o związkach metafory dźwiękowej z systemem języka pisała L. Pszczołowska, *Jak się przekłada onomatopeje?* „Teksty” 1975, nr 6.

⁶ E. Sapir, *Kultura, język, osobowość*. Przekład B. Stanosz, R. Zimand. Słowo wstępne A. Wierzbicka. Warszawa 1978.

W dyskursie publicznym mamy najczęściej do czynienia nie tyle ze spontaniczną ekspresją, co ze świadomą kreacją. To sprawia, że choć styl wypowiedzi używany jest w celu budowania obrazu postaci, to ten obraz nie musi się przecież zgadzać z rzeczywistymi cechami osobowości polityka, osoby publicznej. Wahałbym się zatem zaryzykować twierdzenie, że metaforyka redaktora Urbana ujawnia wprost cechy osobowości Jerzego Urbana, bowiem pewne jest jedynie, iż współtworzy styl jego publicznego wywiadania. Intuicję tę potwierdza elementarne doświadczenie i obserwacja życia publicznego.

Metafory Jerzego Urbana można nazwać oryginalnymi, szczególnie wówczas, gdy się je porówna z wypowiedziami większości polskich polityków czy parlamentarzystów. Są równie wyraziste jak wypowiadająca je osoba. Służą identyfikacji, pełnią rolę wizytowego biletu. Redaktor naczelny tygodnika „Nie” i rzecznik rządu z lat stanu wojennego mówią dokładnie w tym samym stylu, choć innymi słowami. Mówią o różnych sprawach, lecz ustalenie tożsamości podmiotu wypowiadającego nie nastrocza żadnych trudności.

Metafory Urbana tworzą dystans wobec przedmiotu wypowiedzi, rzeczywistości, i (w końcu) samego mówiącego. Konsekwentne stosowanie metaforyki peregrynacyjnej („przechadzka”, „spacerek Rywina”, „wycieczka” etc.) to ironizowanie na temat zdarzenia i osoby. Ale Urban również wobec siebie chętnie posługuje się autoironią, co ułatwia mu publiczne wypowiedzianie tez i stwierdzeń niepopularnych, zgodnie z zasadą „mówię źle o sobie, to mogę i o innych”. Jerzy Urban posługuje się metaforą celowo, z pełną świadomością. Zna jej retoryczną przydatność i wie, że może być argumentem na rzecz głoszonej tezy, przekonań. Formuła metaforyczna zastępuje dowód, nawet wówczas, gdy motywacja wyrażenia metaforycznego wcale nie opisuje nazywanego zjawiska, lecz ma jedynie tego rodzaju wrażenie wywołać u odbiorcy. Używana w dyskursie politycznym metafora najczęściej etykietuje. Przede wszystkim po to, aby przekonać do własnej bezstronności i intelektualnej niezależności. Pytany o interpretację przyczyn opóźnienia przez „Gazetę Wyborczą” publikacji w sprawie Rywina, Urban odpowiada:

„Uważam tę zwłokę za błędną, a nawet absurdalną (...). Przy czym w ogóle widzę dużo obłudy w takim traktowaniu wszystkiego jako wymagającego odłożenia na potem, bo teraz kroczymy do Europy, bo jeśli z jednej strony zadzieramy z Francją i Niemcami i zasługujemy na przygany Chiraca, no to bardziej utrudnia proces wstępowania do Unii niż Rywingate, czy jakieś inne płasy, które rząd wykonuje wiernopoddańcze wobec Kościoła katolickiego” [16, s. 11⁷].

⁷ Cytując wypowiedzi, które padły podczas przesłuchań komisji powołanej do wyjaśnienia afery Rywina, przytaczam je za stenogramami zamieszczonymi pod adresem <http://www.gazeta.pl>. Za cytatem podaję w kwadratowym nawiasie numer stenogramu zgodnie z notacją w archiwum elektronicznym „Gazety Wyborczej”.

„Wiernopoddańcze płasy rządu” (w stenogramie zapisano „wiernopdkłończe”, lecz to chyba błąd lub przejęzyczenie) to wyraziście wartościująca formuła, odnosząca się do sprawujących władzę, a zarazem formuła świetnie wpasowana w potoczne przekonania na temat aktualnej władzy. Taki sam typ metaforyki i podobny rodzaj argumentacji pojawia się w wypowiedzi redaktora „Nie” o stosunkach państwo polskie – Watykan.

„Uważam, że kierownictwo socjaldemokracji oraz kierownictwo rządu tłumi wszelkie upominanie się o programowe w tym zakresie treści, niszczy tożsamość lewicy i tożsamość socjaldemokracji, tchórzliwie uginając się przed każdym warknięciem kleru czy to w kwestiach aborcji, czy w kwestiach wychowania seksualnego w szkole, czy w kwestii równouprawnienia płci (...), gani polityków, którzy wychylają się i usiłują przypodobać się Kościołowi, mnożąc deklaracje, że ani dziś, ani nigdy (...) kwestie te nie zostaną podniesione, a jeszcze do tego rząd dołącza do traktatu sukcesy..., przepraszam, o przystąpieniu do Unii jakąś taką bezsensowną deklarację, aby Kościół był zadowolony. (...) Kościół nie dla Millera popiera jednoczenie się Europy i cokolwiek by socjaldemokracja zrobiła w sprawie aborcji czy jakiegokolwiek innej, to to nie wpłynie na postawę Kościoła wobec procesów unifikacyjnych”. [16, s. 19]

Określenie „warknięcie kleru” jest równie dosadne, co w swym znaczeniu oczywiste. Leżące u jego podstaw porównanie kleru (a właściwie całego polskiego Kościoła katolickiego) do psa (*tertium comparationis* tej metafory) musi być z pewnością przez wiele osób oglądających zeznania Urbana odczuwane jako obrażające ich uczucia religijne. W istocie Jerzy Urban nie krytykuje jednak posunięć kleru, lecz działania socjaldemokracji i lewicy wobec Kościoła oraz mówi o niezadowoleniu szeregowych członków partii z tego stanu rzeczy. Poczynania Kościoła są więc etykietowane pośrednio, niejako za pomocą nazw wartościujących działania rządu Millera. Redaktor Urban korzysta z każdej nadarzającej się okazji do głoszenia własnych poglądów i kreacji samego siebie jako postaci publicznej, co zresztą ułatwiają mu pytania niektórych spośród członków komisji sejmowej. Tak zresztą postępuje większość polityków, działaczy związkowych, a niekiedy też działaczy społecznych. Mówienie publiczne stwarza możliwość perswazji na rzecz własnych interesów i przekonań ideologicznych. To kolejne banalne, lecz prawdziwe stwierdzenie, do którego obliguje mnie analizowany materiał. Ta możliwość wpisana jest w działania polityków, w spektakl grup interesów, partii politycznych. Wpisana też chyba została w działania komisji sejmowej, której obrady transmitowano na żywo.

Werbalna autoprezentacja Urbana podtrzymuje przytwierdzoną do jego osoby etykietę cynika, który przede wszystkim dba o własny interes. Urban mówi wprost o swoich poglądach i celach stawianych przed „Nie”, i wydaje się, że nawet taki rodzaj szczerości jest cenioną wartością kultury. Urban kreuje siebie samego jako redaktora pisma, które nie musi się z nikim liczyć, może więc ujawnić całą prawdę o faktach

(„widzę sporo obłudy”, „zasługuje na przyganę”, „kierownictwo tłumi”). Może ujawnić to, co przez innych jest skrętnie skrywane, przemilczane. Urban sugeruje zatem, że w „Nie” obowiązuje zasada „nam możecie wierzyć, bo my się nie musimy z nikim liczyć”. Paradoksalnie staje się więc orędownikiem prawdy, rozumianej (potocznie) jako „nieowijanie w bawełnę”, mówienie tego, co się myśli. W wypowiedziach publicznych Urban nie przemilcza faktów, o których inni wolą nie mówić, także tych, jakie dotyczą jego biografii. Ta postawa jest więc zaprzeczeniem zasady poprawności politycznej. Wypowiedzi Michnika także nie są przykładem respektowania tej właśnie zasady, jednak nie ma w nich wszechogarniającej ironii Urbana. („Niech mi pan pozwoli dokończyć zdanie, ja nie muszę tu wcale zeznawać”). Wypowiedzi Michnika kreują przy tym zupełnie inny obraz osoby mówiącej – „ostatniego sprawiedliwego”, który jest wierny wartościom, obraz będący zatem zaprzeczeniem publicznego image'u Urbana. Różnice postaw odbijają się w wypowiedziach redaktora „Gazety Wyborczej” i naczelnego „Nie”, wygłoszonych przed tą samą komisją.

Michnik:

„Ja nie powiem więcej niż wiem i nie będę spekulował więcej niż mi wolno” [6, s. 45]

Urban:

„Dziękuję, powiedziałem już więcej niż wiedziałem” [16, s. 59]

Pierwsze stwierdzenie odwołuje się do reguł zachowania usytuowanych poza „ja”, drugie – do konwencji stwarzanych przez samego siebie. Oba dają się także łatwo zinterpretować jako znaki indeksalne zaangażowania lub dystansu wobec sytuacji, do której się odnoszą.

Wypowiedzi Urbana budowane są przy użyciu metaforyki swoistej, osobliwej, gdyż dążącej (paradoks) do jednoznaczności. Metafora Urbana wyraziście etykietuje zjawiska, których dotyczy, a czyni to poprzez przypisanie nazwie określonej wartości. Jego wypowiedzi są dosadne metaforycznie, lecz równocześnie bliskie jednoznaczności. Metafory, jakimi się posługuje Jerzy Urban, nie mają niczego wspólnego z wieloznacznością poezji. Silnie programują świadomość odbiorcy w kwestii opisywanych faktów i zdarzeń, są więc perswazyjnie użyteczne, a przy tym łatwe w odbiorze.

Metafora tego rodzaju tworzy argument retoryczny trudny do zanegowania. Nawiązuje się do stereotypowych przekonań, wypowiada się je publicznie. Sugeruje się przy tym, że tak właśnie wielu myśli prywatnie, lecz tego nie mówi. Chyba każdy zgodzi się z sądem, że należy skutecznie przeciwdziałać korupcji, robić to zdecydowanie, poprzez decyzje rządowe. Taki przecież sens ma sformułowanie: „potrzebne było jakieś trzepnięcie konkretne”. Podobnie jak większość wypowiedzi publicznych, metafory Urbana nawiązują do powszechnych, potocznych doświadczeń, znanych każdemu. Nie wykraczają poza schematyzm codziennej konwersacji; „warknięcie kleru” to synonim „niezadowolonia Kościoła w Polsce”, nie potrzeba szczególnych umiejętności, aby zro-

zumieć, o co tu chodzi. Wpływ stylów konwersacyjnych potocznej polszczyzny mówionej widać też u Michnika („że nie ukradną marynarki z portfelem” = „trzeba komuś zaufać”, „grać w coś pod stołem” = „oszukiwać”, „my nie łowiliśmy ryb ani dużych, ani małych” = „nie było rozmów, które prowadziłyby do dalszych działań w tej sprawie, intryg, ma-tactw”). Oryginalność Urbana polega przede wszystkim na posługiwaniu się taką metaforą, której motywacja jest łatwo czytelna, świetnie osadzona w politycznych realiach (aktualność konotacji), co z kolei zwiększa siłę jej funkcji jako etykiety. Wyrażenia tego rodzaju tworzą sugestywny obraz świata, bo bliski doświadczeniom zdroworozsądkowym. Zgodny z przekonaniem wielu spośród czytelników „Nie”. Wbrew mniemaniom o odbiorcach czasopisma, jest ono chętnie czytane w Sejmie, i to wcale nie przez zwolenników tzw. socjaldemokracji polskiej. Nazwanie posunięć rządu wobec Kościoła „płasami” skupia dodatkowo uwagę na tym właśnie fragmencie wypowiedzi, gdyż posłużono się słowem rzadko używanym, słowem z języka wysokiego, który odchodzi w przeszłość. Wypowiedzi Urbana są dla wielu z pewnością szokujące, jak choćby w przypadku konotacji związanych z przedstawieniem Kościoła jako „tanecznicy”, wokół której „płasa” rząd, lub jako „groźnego psa”. Toteż nie dziwią reakcje posłów Rokity i Ziobro po cytowanych fragmentach zeznań redaktora „Nie”. Urban jest werbalnie grzeczny wobec swoich rozmówców, atak na przeciwnika przeprowadza na poziome semantyki, która dobitnie wyraża poglądy mówiącego przy zachowaniu pozorów honoryfikatywności, a w państwie demokratycznym każdemu wolno krytykować innych, o ile nie przekracza reguł ustalonych przez prawo. Redaktor Urban nie oszczędza nikogo; działania SLD opisuje jako nieporadne, mało funkcjonalne, Millera przedstawia jako bankruta politycznego. Wie, jak należy publicznie posługiwać się słowem, tę wiedzę wykorzystuje w pełni profesjonalnie.

Adam Michnik używa metafory przede wszystkim jako środka ekspresji, narzędzia wyrażania myśli, dużo zaś rzadziej jako retorycznego argumentu, etykiety wartościującej. Metafora ma ukazywać istotę zjawiska, np. przekonująco i obrazowo przedstawić, na czym polega komunikacja w dzisiejszych mediach, nastawionych na szybkie przekazywanie informacji, o których się natychmiast zapomina. „Gazeta żyje jeden dzień” – powiada w związku z tym Michnik. Ukazać niemożliwość porozumienia się w określonej sytuacji: „To był dialog gęsi z prosięciem. Bo myśmy mówili »okrągłe« a oni »zielone«” [6, s. 38]. Metafora ma dobitnie wyrażać to, co ma mówiący na myśli, w jaki sposób spostrzeżać rzeczywistość, o której mówi. Wyrażając oburzenie moralne, Michnik określa propozycje Rywina jako „bezbrzeżną beczelność”. Sformułowanie „wyciągnąć nitkę z korupcyjnego układu” sugeruje, że mamy do czynienia z „kłębkami korupcyjnych nici”, a więc sprawa Rywina jest zaledwie jedną z wielu podobnych.

Nie oznacza to, że redaktor „Gazety Wyborczej” nie używa nigdy metafor wartościujących, które łatwo stają się etykietami powtarzanych w dyskursie publicznym. Pos-

luguje się nimi, lecz nie tak często jak Jerzy Urban. Wartościowania trudno całkowicie uniknąć, bowiem dokonuje się ono już na poziomie wyboru słowa, będącego nośnikiem metafory (*tenor, vehicle, frame*). Myślę o elementach wypowiedzi, które organizują kulturowe konotacje, tak ważne w rozumieniu sensu. Trudno dopatrywać się pozytywnego wartościowania korupcji, skoro określa się ją następująco:

„To jest rak w organizmie polskiego państwa. To jest ingerencja nienawiści, podłości i draństwa w publiczne życie” [6, s. 5].

Zirytowany zeznaniami Roberta Kwiatkowskiego, ówczesnego prezesa telewizji publicznej, Michnik ironicznie ocenia jego intelektualne walory, mówi o „kartzjańskim umyśle prezesa Kwiatkowskiego” i dodaje wprost:

„(...) pan prezes z publicznej telewizji, Robert Kwiatkowski, w sposób świadomy i złośliwy mataczy rzeczywistość” [6, s. 23].

Gdyby spróbować (wzorem znawców i retorów) nazwać figurę, która dominuje w wielu wypowiedziach Michnika w sprawie Rywina, to z pewnością mówić by trzeba o amplifikacji. Michnik wypowiada się w tej samej sprawie na wiele sposobów, po części dlatego, że o to samo jest wielokrotnie pytany, po części, jak sądzę, z wielokrotnie deklarowanej chęci dogłębnego wyjaśnienia wszelkich aspektów sprawy, której przesłuchanie dotyczy. Amplifikacji służy metafora, gdy ukrywa to, o czym wprost się zazwyczaj nie mówi, lub gdy nie wiadomo, jakiej nazwy właściwie użyć, np. nie są znane nazwiska osób, lecz jedynie ich hipotetyczna rola w określonej sprawie, mówić więc można jedynie o „mocodawcach” lub „grupie trzymającej władzę”. I tak, o próbie zatuszowania afery korupcyjnej Michnik mówi jako o „podmiataniu pod dywan”, „pod sukno”, a więc „skrywaniu”, „ukrywaniu”:

„Mieliśmy podstawę, żeby obawiać się, że tego typu sprawa zostanie schowana pod sukno albo manipulowana” [5, s. 12].

Formułę o „ukrywaniu, zamiataniu śmieci” powtarzają inni członkowie komisji w pytaniach skierowanych do Michnika, starając się dociec, co ona w istocie oznacza, a więc – kto był w tym przypadku „zamiatającym”. Tego rodzaju wypowiedzi stają się serią uściśleń metaforycznych, rozwijanych na zasadzie amplifikacji. Uściśleń gubiących w istocie swój sens, przekształcających się w walkę na słowa. Jest to znane zjawisko z zakresu metaforyki dyskursu politycznego⁸. Stylistyka amplifikacji zauważalna jest także w tych wypowiedziach Michnika, które nie są replikami dialogu: w wyznaniach osobistych i deklaracjach światopoglądowych. Do grona wypowiedzi pozostających na granicy mówienia publicznego i prywatnego zaliczyć można z pewnością prośbę o zrozumienie sytuacji mówiącego:

⁸ Opisując podobny rodzaj politycznej dysputy, Dobrzyńska używa formuł „dozbrajanie” i „rozbrajanie” metafory. Dobrzyńska, op. cit., s. 144.

„No bo, szanowni panowie posłowie, spróbujcie na chwilę wejść w moją skórę, wejść w moje buty” [5, s. 12].

„Wejść w cudzą skórę” to tyle, co „widzieć sprawy oczami drugiej osoby”. Zwrot można także sparafrazować następująco: „odczuwać to, co czuje inna osoba”; „przyjąć jej punkt widzenia”. Są to powszechnie zrozumiałe potoczne wypowiedzi-formuły, zleksykalizowane poprzez częste użycia. Michnik rozszerza zwrot „wejść w moją skórę”, powtarza drugą część zdania w postaci dopełnienia o analogicznej strukturze rytmicznej, semantycznie zmodyfikowanego, i amplifikuje w ten sposób temat. W rozbudowanych deklaracjach światopoglądowych amplifikacja kończy się zwykle metaforą, będącą podsumowaniem wcześniejszego wywodu:

„Niech mi wolno będzie powiedzieć, panowie posłowie, że dziś fundamentalny podział w Polsce, to jest podział wedle stosunku do korupcji. I wierzę głęboko, że szanowna komisja spowoduje, że uzyskamy odpowiedź na pytanie, czy w tej sprawie wygra Polska skorumpowana albo taka, która daje przyzwolenie na korupcję, czy też wygra Polska, która korupcje chce demaskować, Polska czystych rąk” [6, s. 5].

Formuła „Polska czystych rąk” streszcza w zasadzie sens poprzedniego akapitu (wypowiedzenia). Inny przykład: cytat ze Słowackiego, który także streszcza sens wypowiedzi, pointuje ją, odsyła do znanego intertekstu, do poezji lat romantyzmu, przez lata modelującej zachowania Polaków.

„Szanowni Panowie Posłowie! Dziś patrzy na nas cała Polska, różna Polska. Polska biedy i upokorzenia, Polska ludzi bezrobotnych i coraz bardziej pozbawionych nadziei (...). Pozwólcie, że w tym momencie przez słabość mojego języka sięgnę do języka mistrza i posłużę się cytatem. »Szli krzyżąc: Polska, Polska!« (...)

Właśnie. Jaka Polska? Tylko uczciwością i troską o przejrzystość kierowaliśmy się, podejmując tę decyzję o publikacji artykułu: »Przyszedł Rywin do Michnika«. Mamy świadomość, że korupcja niszczy wszystko. Niszczy patriotyzm, postawy obywatelskie, demokrację polityczną i gospodarkę rynkową, prawdę i dobro w życiu publicznym, godność i honor. To jest rak w organizmie polskiego państwa” [6, s. 5].

Michnik mówi o sprawach fundamentalnych dla teraźniejszości i przyszłości Polski, w sposób poważny, z wyraźną obywatelską troską, nawet patetycznie. Pomniejsza wagę swojej osoby, aby uwydatnić znaczenie sprawy, cytuje poezję romantyczną, przemawia więc z perspektywy tradycji patriotycznej, mówi o sprawach, które wywołują emocje, sam będąc w stanie ekscytacji. Mówi jak rzecznik sprawy ważnej niezmiernie. Obraz podmiotu, jaki się wyłania z tej wypowiedzi to *image* człowieka zaangażowanego w sprawy społeczne, polityczne. Wypowiedź publiczna jest zazwyczaj wcześniej przemyślanym aktem mowy, także w zakresie gatunkowych konwencji. Wystąpienia Michnika trudno przypisać do jednego, historycznego wzoru retorycznego, chociaż są to z pewnością wypowiedzi, które świadczą o tym, że mówiący wie, w jakiej sytuacji się

znajduje („Niech mi wolno będzie powiedzieć, panowie posłowie”) i jakie postawił przed sobą cele. Michnik wielokrotnie odwołuje się do powagi historycznego momentu („Dziś patrzy na nas cała Polska”), który wymaga określenia się wobec tradycji rodzimej (cytat „Szli krzycząc...” ze Słowackiego) i aktualnej sytuacji w Europie („możemy mieć nadzieję, że skandal będzie miał funkcję oczyszczającą”). Michnik jest przy tym bardziej erystyczny niż retoryczny, interesuje go mówienie skuteczne, absolutnie przekonujące, a nie piękne, zgodne z konkretną konwencją *decorum*. Mówi nie tylko w swoim imieniu, lecz w imieniu określonej wspólnoty – wspólnoty przekonań:

„My, ludzie »Gazety Wyborczej« wywodzimy się z tradycji demokratycznej, antykomunistycznej opozycji” [6, s. 5].

Jeśli spojrzeć na cytowane oświadczenie Michnika, wygłoszone przed komisją badającą sprawę afery Rywina, jako na figurę myśli, to powiedzieć można, że amplifikacja służy w tym przypadku przede wszystkim realizacji zasady wzniosłości, której używa się w sytuacjach publicznego wypowiedzania się o szczególnych wydarzeniach.⁹ Wyrażenie metaforyczne zapowiada i streszcza sens tego, co zostało lub zostanie powiedziane, wskazuje na istotę spraw, o jakich mowa: „Polska czystych rąk” (aktualny cel dążeń); „To jest rak w organizmie naszego państwa” (korupcja jako główne zło). Wypowiedzi Michnika rozwijają się wokół opozycji: „uczciwość” – „korupcja”; „wygrana” – „przegrana”; „prawda”, „uczciwość”, „rozwój”, „przyszłość” – „fałsz”, „klęska”, „zagłada”. W przeciwieństwie do Urbana, Michnik jest w swych publicznych wypowiedziach poważny (żartuje tylko wobec własnej osoby; cytowane – „Ja się już nasiedziałem”).

Z punktu widzenia lingwistyki kognitywnej, wyrażenie metaforyczne to językowa formuła prezentująca określony obraz świata. Można ją z łatwością zmienić w przeciwieństwo, co musi za sobą pociągnąć odwrócenie twierdzenia (sądu), jakie metafora zawiera. I tak, artykuł w „Gazecie Wyborczej” o propozycji korupcyjnej Rywina nosił tytuł „Przychodzi Rywin do Michnika” (aluzja do serii żartów o babie, co przychodzi do lekarza, a więc zabieg typowy dla tytułów wielonakładowej prasy). Formułę odwrócił Rywin w zeznaniach przed sądem. Wcześniej metaforę starał się zmodyfikować Robert Kwiatkowski w swoich zeznaniach. Nadał jej postać: „Przychodzi Agora do Rywina”. Zmiana miejsca i funkcji podmiotu wypowiedzi z biernej na czynną odwraca sens zdania – to nie Rywin, lecz spółka Agora (Michnik? Rapaczyńska?) złożyła Rywinowi propozycję korupcji. W demokracji powiedzieć można w zasadzie wszystko, choć na szczęście nie wszystko, co zostało publicznie wypowiedziane, ma sens, jest prawdą. Nic więc dziw-

⁹ O kategorii wzniosłości jako metodzie mówienia o sprawach wyjątkowych (figura stosowana w Ameryce do mówienia o ataku na WTC) pisali m.in.: K. Holmqvist, J. Płuciennik, *An Overview of the Rhetoric of Sublime in Contemporary Popular Culture (especially after Sept. 11)*, [w:] *Prace z konferencji Research and Scholarship in Integration Process: Poland – USA – EU* (w druku).

nego, że taka sugestia spotkała się ze zdecydowaną repliką redaktora „Gazety Wyborczej”.

„To dla mnie szok po prostu, dlatego, że publicznie on [Rywin – ZK] unikał wypowiedzi..., już na pewno nie powiedział nic takiego. Sam pomyśl, że to ja skłoniłem Lwa Rywina do tego, żeby on do mnie, czy do Wandy Rapaczyńskiej przyszedł i zażądał 17,5 mln. dolarów, jest tak egzotyczny, że nawet tak znakomity, kartezyjański umysł prezesa Roberta Kwiatkowskiego nie był przeze mnie podejrzewany, że mógł coś podobnego wymyślić. To jest po prostu czystej krwi surrealizm” [5, s. 22].

Michnik dąży do wyrazistości komunikacyjnej, metafory używa jako narzędzia do przekazywania wielu informacji równocześnie, bardziej pojemnego i sugestywnego niż wyrażenie wprost. Figuratywność niektórych spośród metafor Michnika jest słabo wyczuwalna, jak w przypadku określenia „język knajacki”, w innych zaś wypowiedziach redaktor „Gazety Wyborczej” wykorzystuje metaforę żywą, nośną semantycznie, wyrazistą (jak cytowana już „Gazeta żyje jeden dzień”)

Określenia „knajacki język” używa także wiceprzewodniczący komisji, poseł Bogdan Lewandowski:

„Panie redaktorze, jest pan uznanym intelektualistą, pisze pan świetne eseje. Mnie co uderzyło kiedy przesłuchałem taśmę? Język, taki język knajacki, jakby przypominający pewne polskie seriale, również telewizyjne” [5, s.16].

Powtarza je za Michnikiem, jako słowo cudze, którego znaczenie rozumie intuicyjnie i stara się doprecyzować, czego właściwie dotyczy. Tego terminu nie można znaleźć w większości encyklopedii i słowników. W szerokim rozumieniu, chodzi o język wulgarny, używany przez środowiska marginesu społecznego, przez przestępców, przedstawicieli mało cenionych zawodów i tzw. prostych ludzi. Lecz nie jest to synonim gwary przestępczej. Chodzi o odmianę żargonu środowiskowego, skorelowaną raczej z miejscem i czasem niż grupą zawodową. Nie jest to również dialekt, w lingwistycznym rozumieniu terminu. To jedna z wielu stylistycznych odmian polszczyzny z przełomu XIX i XX wieku. Michnik i Lewandowski tego określenia używają jako synonimu mówienia wulgarnego, niezgodnego z normą wysokiej polszczyzny, a więc nie odpowiadającego nawet sytuacji, w jakiej się obaj, Michnik i Rywin, znaleźli. Michnik tłumaczy zatem swoje postępowanie.

„Panie przewodniczący, jeśli się rozmawia z Anglikiem, to się mówi po angielsku, jeśli się rozmawia z Chińczykiem, to się mówi po chińsku, jak się mówi z Rywinem, to się mówi po rywinowemu. Oczywiście, to jest knajacki język, ja się tego języka nauczyłem przez 6 lat więzienia” [5, s. 16].

Język, a ściślej – żargon knajacki był jedną z odmian XIX wiecznej gwary warszawskiej. „Knajak” to tyle co: „andrus”, „zuch”, „ulicznik”. Ten wyraz był również używany

w znaczeniu – „chłopak”, „kawaler” i jako synonim „łobuza”.¹⁰ Dzisiejszy świat przestępczy nie wyróżnia „andrusów” i „knajaków”. Określenie używane przez Lewandowskiego i Michnika jest metaforą żargonu przestępczego w ogóle, język bowiem, w którym Michnik rozmawiał z Rywinem, nie ma żadnych dialekalnych cech polszczyzny minionej epoki, z pewnością nie jest językiem andrusów ani knajaków, to po prostu wulgarna odmiana dzisiejszej polszczyzny ogólnej, pełna przekleństw i elementów żargonu środowiskowego. Nazywanie w ten sposób języka wulgarnego jest po prostu eufemizmem.

Mówiący publicznie zdaje sobie sprawę z pożytku, jaki może mu przynieść umiejętnie użyta metafora, która (nawet jeśli mało oryginalna) może być orężem walki politycznej. Walki o własny prestiż, walki o wyznawane przekonania. Bywa też metafora argumentem na rzecz działań władzy, rządu. Jak to ma na przykład miejsce w licznych wypowiedziach Leszka Millera.

Metafory Millera budowane są wokół kilku prostych pól semantycznych, typowych dla dyskursu o sprawach publicznych. Bez względu na aktualną sytuację SLD, co oznacza, że nie ma większego znaczenia, czy partia jest w opozycji, czy też właśnie u władzy, wypowiedzi przewodniczącego (później – premiera) budowane są wokół znaczeń związanych z walką („wywalczymy narodowe zwycięstwo”, „trzeba mieć broję i chodzić w tej zbroi”), drogą i przemieszczaniem się („Idziemy słuszną drogą”, „SLD-UP wie, jak wyprowadzić kraj ze ślepej uliczki”), rodziną („poseł miał życie bigamisty, rozwiódł się z jedną partią, ślubował drugiej”), chorobą lub zdrowiem („zainfekowanie naszej partii wirusem AWS i UW”), budowaniem albo konstruowaniem („buduje, a nie burzy” [o Kwaśniewskim – Z.K]), porządkowaniem („Trzeba posprzątać państwo (...) po eksperymentach prowadzonych przez Buzka”), ukrywaniem, skrywaniem („budżet ze szminką makijażem”).¹¹

Metaforyczne mówienie Millera nie wnosi niczego nowego do zwyczajów już opisywanych: premier chętnie etykietuje i używa wyrażeń przenośnych jako argumentu za lub przeciw temu, o czym mówi. W sytuacjach publicznych, premier stara się nie ujawniać emocji (przykład wymiany zdań z posłem Ziobro, gdy ten został nazwany przez

¹⁰ B. Wieczorkiewicz, *Słownik gwary warszawskiej XIX wieku*. Warszawa 1966, s. 231, 481. Zob. też. B. Wieczorkiewicz, *Gwara warszawska dawniej i dziś*. Warszawa 1966. Dzisiejszy świat przestępczy nie wyróżnia „andrusów” i „knajaków”, lecz „żołnierzy” i „egzekutorów”.

¹¹ Korzystam z obszernego zbioru metafor używanych przez Leszka Millera, udostępnionych mi przez Małgorzatę Fil (za co w tym miejscu dziękuję), autorkę pracy o języku byłego premiera. Cytaty pochodzą z programów radiowych, telewizyjnych – „Gość Jedyńki” (emisja 24.09.2001, „Miller, czyli kto? (TVN24 14.10.2001, godz. 21.40), „Leszek Miller – gość Krzysztofa Skowrońskiego” (11.01.2001) i publikacji: „Biuletyn Sojuszu Lewicy Demokratycznej Dzielnicy Mokotów”, marzec-kwiecień 2001, nr 1(19), rok IV; „Gazety Wyborczej” (z 26. 10. 2001); J. Majcherek, A. Majcherek, *Leszek Miller: Dogonimy Europę! Wywiad rzeka z liderem SLD*. Łódź 2001; B. Sikorski, *Niestrudzone słówka Millera*. Łódź 2001.

Millera „zerem”, świadczy o tym, że nie zawsze się to udaje). Wyraża swój punkt widzenia przede wszystkim werbalnie, czasem dość patetycznie; „Každy przypadek zainfekowania naszych przedstawicieli w samorządzie terytorialnym, w Kasach Chorych i innych instytucjach wirusem AWS i UW – wirusem korupcji, nepotyzmu i koleśiostwa uderza w całe SLD”. W wypowiedziach Millera widać pozostałości języka PRL: „W swojej działalności publicznej znajdujecie się w centrum walki o realizację służącego ludziom programu społecznego i gospodarczego”. Zależnie od tego, czy zwrot metaforyczny dotyczy „swoich” czy „obcych”, obdarzony zostaje znakiem wartości pozytywnej lub negatywnej. Podział na „my” – „oni” wyznacza podstawową granicę w języku publicznym, przede wszystkim w dyskursie politycznym. Pisano o tym wielokrotnie i przekonująco.¹² Cezurę wyznacza rok 1989, gdy podział na „my” („ludzie”, „opozycja”, „Solidarność”) i „oni” („władza”, „komuniści”), od chwili wejścia do rządu przedstawicieli opozycji zaczyna się z czasem stabilizować się następująco: „oni” to kolejny rząd, który nie dotrzymuje przedwyborczych obietnic, „my” zaś to rządzeni w niezadowolający sposób. W wypowiedziach Millera zaimki, o jakich mowa, semantyzowane są jeszcze inaczej. „My” to SLD (lewica), „oni” to opozycja wobec naszej partii, czyli socjaldemokracji (jak ją nazywa redaktor Jerzy Urban). O „swoich” (jak zwykle) mówi się ciepło („piękna panna młoda”, „szlachetne ptactwo”), o „obcych” – z ironią, powątpiewaniem, przyganą („mężczyzna AWS znęca się nad kobieta UW”, „rumowisko”, „szczury”).

Metafora w wypowiedziach polityków różnych orientacji realizuje te same stereotypy konwersacyjne i pełni dokładnie te same funkcje. Styl dostosowuje się mniej lub bardziej udatnie do efektów perswazyjnych, jakie się chce osiągnąć. W wypowiedziach posłów zasiadających z prawej i z lewej strony sali sejmowej można znaleźć nawiązania do tych samych konwencji publicznego mówienia. „Nowomowa” może pojawić się w wypowiedziach posłów skrajnej prawicy i populistów, a w wystąpieniach przedstawicieli lewicy pobrzmiewa czasami retoryka demokratycznych postulatów formułowanych w języku, który towarzyszył polskiemu strajkom lat 80. W stosunku do zwyczajów mówienia politycznego z lat PRL, dyskurs publiczny ostatnich lat, przy wszelkich podobieństwach funkcjonalnych, jest diametralnie różny od mowy tamtych lat. Przede wszystkim jest różnorodny, w swych odmianach stylowych, które są najczęściej efektem przekonań osób publicznych o skuteczności perswazyjnej języka. Nie ma dziś na szczęście jednego obowiązującego wzorca, tworzące się konwencje publicznego mówienia są najczęściej pochodną wielu różnych czynników. Inaczej niż w latach PRL, gdzie język publiczny tożsamy był z językiem władzy, język prywatny zaś w sytuacjach publicz-

¹² Zob. K. Mosiołek-Kłosińska, *Opozycja „my” „oni” w polskiej retoryce politycznej po r. 1989*. Referat wygłoszony na „Thirteenth Biennial Conference International Society for the History of Rhetoric”. Warszawa 15-29 lipiec 2001.

nych nie był używany, gdyż stanowił sposób mówienia, jakim się mówiło do „swoich”¹³. Mówienie prywatne i mówienie publiczne były ściśle od siebie oddzielone, dziś zaś te dwa różne żywioły języka na siebie oddziałują, szczególnie wówczas, gdy mównica sejmowa traktowana jest bez przypisywanej niegdyś temu miejscu powagi. Retoryka we wszelkich swych odmianach rozwijać się może jedynie tam, gdzie istnieje możliwość swobodnej wymiany myśli i przepływu informacji. W demokracji.¹⁴ I jeśli nawet demokracja w tym aspekcie prowadzić może do lawinowego przyrostu wypowiedzi demagogicznych i manipulacyjnych, to taka sytuacja jest z pewnością zdrowsza dla publicznego komunikowania niż ograniczenie możliwości wypowiedzania się do postaci „jednego słusznego języka”.

Metaphor in public discourse: Michnik, Urban, Miller before the Sejm committee

The paper presents the rhetorical strategies that public speakers in Poland have been using in recent years. It focuses on analysis and interpretation of the meanings and functions of the metaphors used by Adam Michnik, Jerzy Urban and Leszek Miller when they testified before the Sejm committee investigating the “Rywin scandal”. In a theoretical aspect, the paper offers a contribution to verifying the concept of cognitivism in linguistics based on specific research material.

Key words: social communication, rhetoric, public discourse, metaphor

¹³ Zob. M. Głowiński, *Peerejada*, Warszawa 1993, s. 105

¹⁴ Zob. R. Barthes, *L'ancienne rhétorique. Aide-mémoire*. „Communications”, 16, 1970.